

# PRAWNICY W AKCJI

ROZMOWA Z SYLWIĄ ZARZYCKĄ, ZAŁOŻYCIELKĄ I PREZES FUNDACJI MIĘDZY NIEBEM A ZIEMIĄ

– **Spotykamy się akurat w dniu, kiedy zaprosiła pani rodziców siedmiu podopiecznych Fundacji na spędzenie kilku chwil z dala od domu, z dala od problemów dnia codziennego. Myślałam, że Fundacja opiekuje się tylko chorymi dziećmi, nie ich rodzicami...**

– Opiekujemy się całymi rodzinami. W rodzinach, które mają śmiertelnie chore dzieci, cierpią wszyscy. Rodzicom tak ciężko chorych dzieci, też jest potrzebna chwila oddechu, żeby nabrać sił do dalszego działania. Często są oni zamknięci w domu. Opieka nad chorym dzieckiem trwa 24 godziny na dobę. Ten pobyt w Warszawie matek siedmiorga naszych podopiecznych (i jednego taty) to wizyta u fryzjera, zabiegi upiększające, zakupy, kolacja, teatr oraz warsztaty psychologiczno-terapeutyczne. Wszystko dzięki naszym partnerom, którzy świadczą dla naszej fundacji te usługi, bezpłatnie lub z dużą zniżką. Pomysł jest taki, żeby na chwilę oderwać rodziców naszych podopiecznych od trudnej codzienności, poznać ich ze sobą. To dla nich bardzo ważne, bo mają te same problemy. Tematem warsztatów jest odkrywanie własnej wartości, tego, co mamy w sobie najlepsze, bo to daje energię do działania.

– **Jest pani specjalistką od prawa spółek handlowych. Skąd nagle pomysł na taka fundację?**

– Od siedmiu lat jestem radcą prawnym. Jeszcze gdy byłam aplikantką radcowską, zaczęłam działać pro bono. Była to wtedy działalność stricte prawnicza. Udzielałam bezpłatnych porad prawnych. W pewnym momencie fundacja Mam Marzenie, w której był wolontariuszem mój kolega, zwróciła się do mnie z prośbą, czy nie poprowadziłabym im obsługi prawnej. Zgodziłam się. Przy okazji wciągnęłam się w ich działalność. Ta fundacja spełnia marzenia śmiertelnie chorych dzieci. To mnie zainspirowało. Zapragnęłam pomagać dzieciom, oprócz pracy robić też coś dla innych, coś, dzięki czemu moje życie nabrałoby większej wartości. To było jakieś 10 lat temu. Zawsze jednak miałam bardzo dużo pracy zawodowej, ciągle nie było czasu. A kiedy już zdecydowałam się na własną fundację, to początkowo nie bardzo wiedziałam, komu pomagać. Tych potrzebujących

jest tak wielu, tak wiele problemów. Starzy i chorzy, osoby młode, które nie mają pieniędzy na naukę... Pomysłów miałam milion.

– **Więc skąd właśnie ten jeden?**

– Któregoś razu odwiedzałam moją przyjaciółkę, Durgę Szymańską, która obecnie jest wiceprezesem zarządu fundacji. Opowiedziała mi o dziewczynie, Elizie Kugler. Poznałyśmy się. Okazało się, że Eliza ma ciężko chore dziecko, którym od wielu lat zajmuje się sama, bo rozwiodła się z mężem. Jej córka Ala nie mówi, nie siedzi, nie ma szans na normalne życie czy wyleczenie. Zainteresowałam się, jak sobie radzi. Eliza opowiedziała mi wtedy, jak to się stało, że jej córka zachorowała. Ta historia bardzo mnie poruszyła. Ala urodziła się zdrowa, ale w wyniku błędu lekarskiego stała się całkowicie niepełnosprawną osobą. Lekarze wypuścili ją do domu, mimo że miała bóle brzucha, mówiąc, że to są zwykłe kolki. Bóle nie przechodziły, lekarze nie reagowali. Po kilku dniach dziecko było w stanie agonalnym. Po rentgenie brzucha okazało się, że ma perforowane jelita, co zakaziło cały organizm... Operacja nie pomogła, została przeprowadzona zbyt późno. Gdy poznałam Elizę, mieszkała w mieszkaniu przerebionym z suszarni na 11. piętrze ponurego blokowca, w którym winda dojeżdżała tylko do piętra 10. Codziennie kilka razy dziennie nosiła 11-letnie dziecko na to piętro. Poczułam, że muszę im pomóc. Prowadzę jej sprawę sądową o zadośćuczynienie. To był początek, powód do założenia fundacji. Fundacja została założona w maju ubiegłego roku. Naszym celem statutowym jest pomoc śmiertelnie chorym dzieciom i ich rodzinom. Chcemy nie tylko pomagać samym dzieciom, którym kupujemy sprzęt rehabilitacyjny, fundujemy rehabilitację, turnusy, ale też pomagamy rodzicom, matkom. Mamy 17 podopiecznych. Po roku działania to sporo...

– **Mówi pani, że pomaga głównie matkom. Czy mężczyźni nie wytrzymują ciężaru opieki nad niepełnosprawnym dzieckiem?**

– Myślę, że to nie jest tak, że nie wytrzymują odpowiedzialności. Nie chciałabym wysuwać aż tak daleko idących



➔

**PRAWNICY 2013: BOHATEROWIE KALENDARZA FUNDACJI MIĘDZY NIEBEM A ZIEMIĄ ORAZ KSIĄŻKI O PASJACH I POMAGANIU**

- **mec. Zbigniew Ćwiąkalski** – adwokat, profesor nadzwyczajny, współnik w Kancelarii SPCG z Krakowa
- **mec. Paweł Podrecki** – adwokat, doktor habilitowany nauk prawnych, współnik w Kancelarii Traple, Konarski, Podrecki z Krakowa
- **mec. Krzysztof Wiater** – radca prawny, doktor nauk ekonomicznych, partner zarządzający w Kancelarii DLA Piper Wiater z Warszawy
- **mec. Radosław Kwaśnicki** – radca prawny, doktor nauk prawnych, partner zarządzający w Kancelarii RKKW z Warszawy
- **mec. Paweł Rymarz** – radca prawny, partner zarządzający w Kancelarii Weil, Gotshal & Manges z Warszawy
- **mec. Marek Rosiński** – radca prawny, partner w Kancelarii Baker & McCenzie z Warszawy
- **mec. Piotr Schramm** – adwokat, współnik w Kancelarii GESSEL z Warszawy
- **mec. Rafał Trusiewicz** – radca prawny, współnik zarządzający w Kancelarii Trusiewicz Sitko z Warszawy
- **mec. Krzysztof Wierzbowski** – adwokat, współnik zarządzający w Kancelarii Wierzbowski Evershedes z Warszawy
- **mec. Paweł Dębowski** – radca prawny, partner w Kancelarii Salans z Warszawy
- **mec. Krzysztof Podniewski** – radca prawny, współnik w Kancelarii Krzyżagórska, Podniewski, Łoboda i Wspólnicy z Gdańsk
- **mec. Sylwester Cetera** – radca prawny, współnik zarządzający w Kancelarii CWW z Wrocławia

wniosków. Są wśród naszych podopiecznych pełne rodziny, ale dużo więcej jest samotnych matek. Z moich obserwacji i rozmów wynika, że nie jest tak do końca, że ojcowie nie wytrzymują choroby dziecka. Zdarza się, że oboje rodzice nie wytrzymują, mamy też taki przypadek, gdzie dziecko wychowuje się w hospicjum, albo opiekuje się nim babcia... Wydaje mi się, że to nie jest tak, że mężczyźni nie dają rady psychicznie, ale po prostu kobieta, matka jest w stu procentach skupiona na dziecku, a nie na mężu, życiu. Myślę, że bardziej to właśnie sprawia, że te związki się rozpadają. Mamy też jedną rodzinę, w której to mama pracuje zawodowo, a dzieckiem zajmuje się tata. Tak zdecydowali.

– **Pani fundacja działa rok, a już macie za sobą wiele akcji charytatywnych, koncertów, aukcji...**

– Tak, to niesamowite. Ludzie garną się do pracy w naszej

fundacji, chcą robić jak najwięcej. Mamy sporą gromadę wolontariuszy. Osobiście jestem bardzo skupiona na działaniach z prawnikami. Chciałam nasze akcje charytatywne skierować właśnie do tego środowiska, korzystając z faktu, że sama jestem radcą prawnym.

– **Pani fundacja jest chyba jedyną, której działania aktywizują właśnie to środowisko?**

– Nie, nie jesteśmy jedyni... My jednak bardzo aktywizujemy to środowisko. Nie prosimy o wpłaty darowizn, tylko o zaangażowanie. Ubiegłoroczna akcja pokazała, że prawnicy chcą pomagać, tylko trzeba im pokazać cel. Jesteśmy bardzo zapracowaną grupą zawodową. Są w nas duże pokłady altruizmu, choć w codziennym pośpiechu nie zauważamy wielu ważnych spraw. W zeszłym roku na aukcji charytatywnej zebrałyśmy aż 300 tys. złotych – dzięki

osobistemu zaangażowaniu prawniczek podczas akcji Kobiety Prawa 2012. To przekroczyło moje najśmielsze oczekiwania. Bardzo się bałam tej pierwszej akcji. O ile teraz ludzie ze środowiska wiedzą więcej o fundacji, kojarzą mnie, o tyle wtedy to było rzucenie się na głęboką wodę. Wymyśliłam sobie kalendarz z prawniczkami, miały to być partnerki bądź współpracownicy polskich albo zagranicznych kancelarii prawnych. Gdy zaczęłam do nich pisać, by zaprosić je do projektu, bardzo dużo pań odmawiało. Bały się, bo przecież prawnicy nie mogą się w żaden sposób reklamować, a tu mają się pokazać w kalendarzu. Trudno mi było znaleźć te 12 pań, zresztą sama zostałam jedną z „gwiazd”, bo brakowało dwunastej pani. Teraz mamy akcję z mężczyznami, ale jesteśmy do niej o wiele lepiej przygotowane.

**– Wtedy było trudniej?**

– Bardzo trudno. To było przede wszystkim bardzo spontaniczne działanie. Zdjęcia zaczęto dopiero we wrześniu... Paula Rettinger-Wietoszko osobiście jeździła do wszystkich pań, by robić im zdjęcia. Kalendarz powstał, a aukcja zakończyła się nieprawdopodobnym sukcesem. We Wrocławiu zebrałyśmy 30 tys., w Krakowie – 108 tys., w Warszawie prawie 150 tysięcy złotych. Nie spodziewałam się zupełnie tak dużej kwoty. Ale stała się jeszcze jedna cudowna rzecz. Większość z tych kobiet niesamowicie się zaangażowała w naszą działalność. I wspierają nas do dzisiaj. Materialnie i nie tylko. To pokazało, że my, jako prawnicy, chcemy brać udział w tego typu przedsięwzięciach.

**– Akcje fundacji poprawiają wizerunek prawników? Nie zawsze przecież dobrze się o nich mówi...**

– Mam nadzieję, że tak jest. Troszkę chyba i w tym celu to robimy. Z pewnością jednak uczestnicy naszych akcji nie biorą w nich udziału po to, by poprawić swój wizerunek. Nikt o tym nie myśli. Robią to naprawdę z sercem. Nawet ci najbardziej zatwardziali na początku, w końcu się wzruszają. Lubię obserwować takie metamorfozy.

**– Aukcje przeprowadza pani w całej Polsce?**

– Teraz są to trzy miasta. Wrocław, bo sama jestem wrocławianką. Kraków, bo nasza dyrektor do spraw artystycznych, główna organizatorka projektów, jest z Krakowa. No i Warszawa, bo to jest takie nasze centrum, stąd pochodzi najwięcej uczestników akcji, najwięcej jest dużych kancelarii. Wyjątkiem w tamtym roku była mec. Małgorzata Kałuża z Katowic, która obecnie jest członkiem rady naszej fundacji. W tym roku Krzysztof Podniewski z kancelarii z Gdańska. W Gdańsku zaczęło się nasze działanie. Wspomniana Eliza mieszka w Sopocie, co roku chcemy organizować tam urodziny naszej fundacji. Pierwsze już były, w Zatoce Sztuki, z widokiem na Bałtyk.



**CO LUBI ← LUBI?  
SYLWIA ZARZYCKA?**

**UBRANIA** → nie przywiązuje uwagi do marek, nie ma ulubionej, chociaż czasami kupuje coś polskiej marki Simple

**PERFUMY** → Gucci „Rush”, ale zmienia zapachy co jakiś czas

**KUCHNIA** → ostatnio japońska i chińska, owoce morza

**RESTAURACJA** → Sakana i Pod Papugami we Wrocławiu

**HOBBY** → praca w fundacji, podróże, lubi duże miasta, najbardziej Paryż; właśnie odkryła Hiszpanię i Barcelonę; sport: trenowała kiedyś karate, ma czarny pas; rower, taniec, muzyka

**– Państwa pomoc nie jest jednorazowa. Rodziny są jak gdyby przez panie pilotowane?**

– Tak, gdy zaczynałyśmy naszą działalność, dużo czasu poświęciłyśmy na rozważenie kwestii, jak należy pomagać. Dostajemy bardzo dużo zgłoszeń od ludzi potrzebujących. „Czy pójść w ilość, czy w jakość”, to było podstawowe pytanie, może nieco brutalne, ale musiałyśmy sobie na nie odpowiedzieć. Nie chciałyśmy być jedną z wielu fundacji, która wspomaga daną rodzinę jednorazowo, a potem o niej zapomina.



Chcemy objąć opieką kilka lub kilkanaście rodzin i pomagać im kompleksowo. Gdy nasz podopieczny potrzebuje na przykład pionizatora, który kosztuje 12 tysięcy, to kupujemy go, jak jego mama potrzebuje patelnię do domu, to też ją kupujemy. Tak to działa. Naszą pierwszą podopieczną i jej Alę przeprowadziłyśmy z mieszkania w suszarni do nowego, wyremontowaliśmy je, pomagało nam 60 osób. Jedni dali meble, inni zrobili podłogi, ktoś kupił sprzęt do kuchni i łazienki, nasza fundacja umeblowała jej cały dom. Chcemy naprawdę pomagać naszym podopiecznym w miarę ich potrzeb, kompleksowo. Przyznajemy też comiesięczne darowizny. Samotne matki opiekujące się niepełnosprawnymi dziećmi zwykle nie są w stanie pracować, naprawdę potrzebują pomocy finansowej. Innym fundujemy rehabilitację, jeszcze innym pomagamy doraźnie. Myślę, że bardzo ważne jest to, że dajemy im poczucie bezpieczeństwa. Wiedzą, że kiedy czegoś potrzebują, mogą nas o to poprosić.

**– A jak pani ocenia, pomoc państwa w stosunku do tych rodzin? Jak to działa?**

– Ta pomoc jest słaba, na pewno niewystarczająca. Ciężko przeżyć samotnej, niepracującej matce z pomocy od państwa. To pomoc rządu 500 zł miesięcznie, czasami z jakimiś dodatkami. Oczywiście, żeby ją dostać trzeba spełniać określone warunki, jej uzyskanie też nie jest łatwe. Sytuacja tych osób często jest dramatyczna. Jak to zmienić? Wymagałoby to zmian ustawowych. My, jako fundacja, jesteśmy jakby na początku naszej drogi, ale nie wykluczam, że kiedyś, w przyszłości zajmiemy się tą kwestią. Mam nadzieję, że działając w fundacji i aktywnie pracując zawodowo jako prawnik, będzie mi łatwiej podejść do tego problemu. Ale na to potrzeba czasu i ciągłego aktywizowania środowiska prawniczego.

**– Czy łatwo prowadzić fundację?**

– Dla mnie to wielka pasja. Czerpię z tej pracy wiele energii. Trudniejsze jest angażowanie i przekonywanie ludzi do naszej idei, ale, jak już mówiłam, ludzie chcą pomagać, trzeba tylko im to ułatwić. Zwracając się do prawników, docieramy również do biznesmenów. Ideą obu akcji, „Kobiety prawa 2012” i „Prawnicy 2013” jest zaproszenie do działania. Chcemy na przykład, aby bohaterowie naszego kalendarza zapraszali na aukcje swoich partnerów biznesowych, klientów, współpracowników. Na tych aukcjach te właśnie osoby licytują ciekawe przedmioty, które pozyskaliśmy od znanych osób.

**– Z kim było truniej: z paniami czy panami?**

– Myślę, że jednak z paniami, może dlatego, że my same jesteśmy kobietami. Podobna emocjonalność... Jak już się zdecydowały, by wziąć udział w projekcie, obawiały się, jak wyjdą na zdjęciach... Ale w rezultacie nie było osoby, w jednym i drugim projekcie, która by była niezadowolona z tych zdjęć. Myślę, że to olbrzymia zasługa Pauli. Wszyscy uważali, że są piękne i że było to dla nich wspaniałe przeżycie

i odskocznia od codzienności. I o to chodzi! To zresztą jedno z naszych zamierzeń, by tych wszystkich pracoholików (wiem, bo sama taka jestem!) przy okazji oderwać na moment od pracy i zostawić im fajne wrażenie ze współpracy z nami. Najpiękniejsze zresztą jest w tym to, że ci twarzi na co dzień faceci tak się wzruszają dzięki nam i czują, że pomoc jest ważna, że poprzez uczestnictwo w naszych akcjach ratują komuś życie. Na zeszłorocznej aukcji był i płacz, i łzy wzruszenia. Zawód prawnika łączy się na co dzień z pomocą. Każda kancelaria pomaga albo poprzez darmowe porady, albo robi coś dla państwa, instytucji kulturalnych, itp., wspiera akcje i instytucje charytatywne.

**– Książka, którą wydaje fundacja, mówi o pasjach i pomaganiu?**

– Tak. Nasza tegoroczna akcja nazywa się „Prawnicy 2013 – o pasjach i pomaganiu”. O pasjach, bo są one motorem życia. One w przypadku tej książki są tematem zdjęć. Pomaganie również. A czasami te pasje z pomaganiem się łączą. Ta książka ma być przede wszystkim inspiracją do niesienia pomocy potrzebującym. Prawnicy mówią, o tym jak pomagają i jakim formom pomocy ufają, a nasi podopieczni jak ważna dla nich jest pomoc. Z tej książki wynika również, jak trudno jest prosić o pomoc.

**– Czy współpracujecie z innymi fundacjami?**

– Raczej z hospicjami, bo mamy zbliżony cel statutowy działalności. Pomagamy dzieciom, które zazwyczaj są też objęte opieką hospicjum. Dzięki hospicjom znajdujemy też naszych podopiecznych. Tak najlepiej wiadomo, kto naprawdę potrzebuje pomocy.

**– Pani fundacja objęła między innymi opieką Bartka, chorego na wodogłowie wrodzone, którym zajął się swojego czasu miesięcznik „Manager”. Co u niego słychać?**

– Właśnie jest na turnusie rehabilitacyjnym, który mu za-fundowaliśmy.

**– Warto pomagać?**

– Na pewno. Wiem to po sobie. Doceniam to szczególnie teraz, bo sama przeszłam ostatnio ciężką chorobę. Pomaganie nadaje sens życiu, całkowicie je zmienia. Nie ma nic wspanialszego niż świadomość, że nasze umiejętności mogą komuś naprawdę pomóc, są potrzebne. Są też jednak bardzo smutne chwile. Ostatnio zmarło pierwsze dziecko z naszych podopiecznych. Jedna z dwóch śmiertelnie chorych bliźniaczek z Krakowa. Nie wiadomo, na co chorowała. Druga jeszcze żyje, ale wciąż nie wiadomo, co jej dolega. Część pieniędzy z naszej tegorocznej aukcji chcemy przeznaczyć na jej diagnozę. Chciałabym zaprosić wszystkich do udziału w naszych aukcjach. To niesamowite wrażenia, które dają ich uczestnikom wiele pozytywnej energii! ■

*Więcej informacji o działaniach fundacji:  
[www.miedzyniebemaziemia.pl](http://www.miedzyniebemaziemia.pl)*